



Andrzej F. Paczkowski

**W OBJĘCIACH
DEMONA**

Andrzej F. Paczkowski

W objęciach demona

© Copyright by Andrzej Paczkowski & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: shutterstock

Projekt okładki: e-bookowo

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-551-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Część 1

Wyprawa

Przepowiednia

Opuszczając kraj mojego ojca, nie przeczuwałam, że na mej długiej drodze pojawi się tak ogromne niebezpieczeństwo. Nadchodzące dni na zawsze zapadły głęboko w mej pamięci.

Ojciec mój, książę polski Mieszko i matka Dobrawa, w której żyłach płynęła czeska krew, nazwali mnie Świętosławą. Moje imię oznaczało tę, której sława jest mocna. Urodzona w 966 roku już od początku byłam chrześcijanką i głęboko wierzyłam w Boga. Jedynego Boga – innych bożków, którym dalej składano cześć i hołd w ukryciu, nigdy nie uznawałam. Moja matka, tak dobra z natury jak i z imienia, pochodziła z wierzącego katolickiego kraju o pięknej nazwie. Zawsze marzyłam, by powrócić z nią do Czech, poznać miejsce jej urodzenia, lecz nigdy do tego nie doszło. Więc postanowiłam, że sama, już jako dorosła kobieta, niezwłocznie się tam wybiorę.

Zachodząc czasami do komnat matki zastawałam ją w tym samym stanie: klęczącą przed krucyfiksem. Lecz nie modliła się, tylko rozmawiała. Rozmawiała z Nim, słysząc odpowiedzi, ponieważ poruszając głową, cicho coś odpowiadała. Wtedy zaś, po takich rozmowach wydawała mi się cichsza i spokojniejsza, jeśli jeszcze było to możliwe, gdyż spokój wprost z niej emanował. Często przywodziła mi na myśli anioła – o niebieskich oczach i ciemnych blond włosach, które w istocie posiadała. Po niej otrzymałam bujne świetliste włosy niepodobające się żadnemu zabiegowi upiększania. Mogłam z nimi robić różne dziwne rzeczy, a one i tak powracały do pierwotnego stanu, w którym, prawdę mówiąc, najlepiej się czułam. Były długie aż do pasa i proste niczym wąsy kota. Sprawiały wrażenie ptaka szybującego w locie. Natomiast moje oczy nie posiadały tego blasku czającego się w oczach mej matki – stały się czasem zielone, a czasem niebieskawo fioletowe, niczym

ametyst. Nawet ojciec dziwił się, jak to możliwe – przecież jego oczy były ciemne i żadnego jasnego koloru nie dało się w nich dojrzeć. Wzrostu byłam średniego, przyznać jednak muszę, iż księżę Mieszko musiał podnosić wzrok, zwracając się do mnie. Mówiono, że jestem piękna. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ponieważ głowę miała zaprzątniętą zupełnie innymi sprawami, a widząc w naszym grodzie naprawdę piękne kobiety o olśniewającej urodzie, uważałam, iż nie przewyższam ich urodą.

– Pamiętaj jednak, że piękno ciała nie jest wszystkim, ponieważ jest ulotne i zwodnicze, i kiedyś pozostanie po nim tylko mały ślad. Prawdziwe piękno posiada się w duszy, a ono z kolei jest trwałe i prawidłowo pielęgnowane, może trwać wiecznie – mówiła matka.

Nasz kraj nie posiadał króla, dopiero od niedawna też stał się krajem nie „dzikim“ (choć od dawna taki nie był), lecz posiadającym władcę, który postanowił na swą wiarę przybrać chrześcijaństwo. Sama w istocie nie potrafiłam pojąć, jak można wierzyć w wymyślonych przez ludzi bożków, oddawać im cześć. Przekonana bowiem byłam o istnieniu jedyne Boga, który jest sędzią sprawiedliwym, więc składanie hołdu innym bóstwom to doprawdy pozwalanie sobie na zbyt wiele. Nawet teraz, gdy jestem dorosłą kobietą, nadal wznoszone są świątynie chwalcące naszego Pana. Nie było tak łatwo nakazać ludziom wierzyć w Boga, jeśli przez całe życie wierzyli tak naprawdę w coś innego. Ci, co zostali ochrzczeni, przyjmując wiarę chrześcijańską, dopiero z czasem ulegali prawdzie i słowu bożemu. Odbywało się to długimi latami. Przyjmąc chrzest to jedno, lecz wypłenić bezmyślność, strach i zacofanie ludzkie to druga, o wiele poważniejsza sprawa. Niejednokrotnie trudniejsza od walk, jakie były naszym udziałem. Państwo dopiero zaczynało się budować, mając w końcu pierwszego księcia, dobrego i sprawiedliwego.

– Nie chcę korony! – przemawiał do poddanych ojciec. – Jestem waszym władcą i z koroną na głowie czy bez, niczym król rządził będę.

Tak, ojciec nie pragnął korony. Miał przecież swoje państwo, w które wierzył i poddanych, ufających mu ludzi. Cieszył się re-spektem innych władców, gdyż cechowała go mądrość, waleczność i hart ducha.

Całkiem inne myśli jednak krążyły w głowie mojego brata, Bolesława.

– Ja zostanę królem! – mówił z pewnością w głosie. – Zasiadę na tronie jako pierwszy w naszym kraju. Stanę się przez to wielki i niezapomniany, gdyż państwo, Świętosławo, chce mieć króla. Król znaczy siła, potęga, więc ja tę potęgę zdobędę. Nasze państwo musi stać się jeszcze silniejsze! Po przyjęciu chrześcijaństwa znaczy już więcej, nie uznają nas już za dzikusów z puszczy. Dlatego też państwo musi zdobyć większą niezależność i musi posiadać króla. Tego oczekują ludzie, więc stając się nim, dam państwu nową siłę, której potrzebuje.

Bolesław nie przypominał rodziców. Nie posiadał nic z ich charakterów. Już od dziecka wychowywany na nowego władcę pragnął działać, rządzić krajem, dając ludziom otuchę. Nie, żeby ojciec tego nie robił, lecz był ciosany z całkiem innego drewna. Oboje świetnie się dogadywali, więc wierzyłam, że Bolesław – mój kochany brat – będzie tak dobrym panem jak ojciec, a nawet lepszym.

Często, bardzo długo przesiadując z Bolesławem, rozmawiałam z nim o wielu sprawach. Przyznać muszę, iż byłam z nim związana bardziej i silniej niż z naszymi dwiema siostrami. Był ambitny, cieszyłam się z tego. Marzyliśmy o jego jakże pięknym grodzie, przewyższającym rozmiary i przepych grodu ojca. Często zapewniał mnie, że zawsze tam będzie dla mnie miejsce, ponieważ nie wyobrażaliśmy sobie życia bez siebie.

Pewnego dnia do komnaty wkroczył wieszcz – stary już i posiwiały, przebywający z nami, pomimo przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Ojciec wierzył, że dar widzenia, który w istocie posiadał, pochodzi wprost od Boga, ponieważ tylko On ma zdolność obda-

rzania ludzi takimi mocami, mogącymi pomagać w życiu innym ludziom. Dlaczego więc nie korzystać z ich wiedzy?

– Panie. – Ukłonił się nisko. – Przychodzę z nowymi wieściami.

Księżę skinął głową, wskazując mu miejsce, by usiadł.

– Panie, z północy przybędą posłańcy... – widząc obawę w spojrzeniu mego ojca, pospiesznie dodał: – Nie, nie mają złych zamiarów. Przybędą w dobrej sprawie.

– Jakaż to sprawa?

– Tego niestety nie wiem, panie. Widzę jedynie, że ma to związek z waszą córką...

– Córką? A cóż oni mogą chcieć od mojej córki? O którą z córek im chodzi, wieszczu? Pamiętaj, że mam je trzy!

– O jasnowłosą, panie...

– Na Boga! One wszystkie mają jasne włosy, jakże mam teraz wiedzieć, która z nich stanie się przyczyną ich przyjazdu?

– Przykro mi, panie. Tylko tyle widzę. Chciałem tylko...

– Dobrze, Aldachusie. Posil się więc i niczego nie obawiaj, przecież gniew mój na ciebie nigdy nie spadnie.

Nie mogłam się doczekać obcych, o których wspominał Aldachus. Cała ta sprawa była wielce dla mnie tajemnicza, więc z wytęsknieniem, dzień po dniu, skrycie wyglądałam nieznajomych. Lecz dni mijały, a ich jak nie było, tak nie było.

– Aldachus jest już stary – powiedział na to ojciec. – Nie we wszystkim należy mu wierzyć...

Jakże wielkie jednak było nasze zdziwienie, kiedy po czternastu dniach od przepowiedni wieszczka do grodu przybyło pięciu obcych ludzi. Rychle więc się dowiedziałam, że to tak zwani diawosłębowie, wędrujący z dalekich stron, aby sławić imię mojego ojca a także swojego pana, króla szwedzkiego Eryka Zwycięskiego, zasyłającego pozdrowienia dla całej naszej ojczyzny. Pomimo iż byłam taka młoda, słyszałam wiele wspaniałych opowieści o za-

cnym Eryku i wręcz trudno było mi uwierzyć, iż jego poddani zawędrowali z tak odległych stron wprost do naszego grodu. Nigdy nie myślałam o kimś z tak dalekiej krainy, kto mógłby tu przybyć a już na pewno nigdy, ale to nigdy moje myśli nie sięgały tak daleko, że stanę się tego główną przyczyną...

– Matko! – zwróciłam się owego dnia do księżnej. – Matko, jak myślisz, co ich tutaj sprowadza?

Stałyśmy w jednej z nisz wieży, ponad całą budowlą grodu. Tutaj miałyśmy doskonały widok. Spoglądałyśmy na ludzi zbliżających się z oddali. Na wieść o ich przybyciu od razu pobiegłam do matki, jakby owładnięta nieznaną siłą, pchana przez dłoń mocną, acz niewidzialną. Wtedy matka odwróciła się w moją stronę i domyśliłam się, że za chwilę dowiem się czegoś ważnego. Miała wtedy takie dobre, spokojne oczy... Och, nigdy nie zapomnę wyrazu oczu mej matki. Dawały nadzieję i były mądre, jakby wiedzące...

Dopiero z czasem zrozumiałam postawę matki, ponieważ ona już wtedy wiedziała...

– Świętosławo... Oni przybywają po ciebie. To ty ich tutaj sprowadzasz...

– Jakże to!?! – spojrzałam na nią z przestrachem.

– Ich pan pragnie, abyś została mu poślubiona...

Dzisiaj, po latach, przypominam sobie słowa matki, pamiętając pewność w jej głosie, lecz wtedy nie zastanawiałam się nad tym, skąd ta pewność, przecież nawet Aldachus nie wiedział, a ja byłam zbyt roztargniona i zbyt przerażona.

– Jakże to możesz wiedzieć?! – szepnęłam. – Przecież nawet z nimi nie rozmawiałś, matko!

Ona zaś popatrzyła na mnie i rzekła:

– Takie są koleje naszego życia, Świętosławo. Musisz iść za tem-
pem wydarzeń. Historia pisze się stale i nic tego nie zmieni...

– Nie mogę wyjechać! – krzyknęłam, upadając do jej stóp. – Nie

chcę was opuścić. Nie potrafiłabym żyć bez ciebie, matko...

– Pamiętaj, że też kiedyś zmuszona byłam opuścić swój kraj, dziecko. Teraz przysła kolej na ciebie...

– Och, matko... – wtuliłam się w jej suknie. Jakże mogłabym stąd wyjechać, kiedy tu się urodziłam, wychowałam. Nie chciałam iść do świata, jakiego nie znałam. Bałam się!

– Pojedziesz – odparła księżna. – To już zostało zapisane w niebie, Świętosławo.

– Przecież ich nie znamy! Nie możesz wiedzieć, kim są... A jeśli to barbarzyńcy udający tylko dziewosłębów?

– Ci nie udają – powiedziała z pewnością w głosie. – Ci tutaj są prawdziwi.

– Wybacz mi matko! – wykrzyknęłam w pośpiechu, kierując się w stronę schodów, w dół, aż do wyjścia i skręciwszy w lewą stronę, uciekłam do lasu, przez nikogo niezauważona. Biegłam tak, dopóki nie zatrzymałam się przy wielkiej rozpadlinie. Wiatr targał me włosy, jakby chciał je unieść wysoko w górę. Robiąc nieostrożny krok do przodu, przepadłabym w pustej głębinie, pośród wystających skał... Usiadłam. Moje nogi zawieszone w powietrzu, kołysały się lekko na wietrze. To niemożliwe, myślałam, to nie dzieje się naprawdę. Mam opuścić dom, rodzinę, tylko dlatego, iż jakiś Eryk zapragnął mnie poślubić? Nie znaliśmy się, nigdy mnie nie widział, ja zaś znam go jedynie z opowieści...

– Słyszał o tobie wiele, moja pani.

Drgnęłam przestraszona, gdyż nie zauważyłam zbliżającego się Aldachusa.

– Skąd możesz wiedzieć, Aldachusie?

– Wiem, pani. Po prostu wiem, nie zapominaj, kim jestem.

Aldachus wiedział, co myślałam, lecz był przecież wróżbitą, pewnie wiedział o wiele więcej, niż zdawaliśmy sobie sprawę... Właściwie nie powinno mnie to dziwić.

– Proszę, Aldachusie, powiedz mi, co teraz widzisz?

Zaśmiał się tym swoim starczym, chrzęszczącym głosem. Rzekł:

– Wiesz pani, że postąpisz tak, jaka będzie wola ojca twego. Lecz pamiętaj, że silniejsza niżli on jest wola nieba...

– Nieba? – zapytałam, a on pokiwał głową.

– A wola nieba każe ci iść tam, gdzie noga twoja dotychczas nie stąpała. Jesteś silna, pani, i siły tej wiele potrzebować będziesz. Życie two nie będzie jednak płatkami kwiatów ustane, jak na księżęcą córkę przystało...

– Cóż mnie tam czeka, Aldachusie? – zrezygnowana opuściłam głowę.

– Dasz początek sile ogromnej, męstwu i odwadze – odpowiedział. – Twoja krew krwią północy będzie. Ty i tylko ty sprawisz, że losy świata potoczą się tak, jak potoczyć się mają...

– Mówisz zagadkami, jak zwykle, a to mnie denerwuje. Odejdź, proszę.

– Nie wzbraniaj się pani, sprzeciw twój na nic tu będzie...

– Odejdź! Zostaw mnie samą!

– Jeśli pozwolisz, jeszcze tylko jedno. Pamiętaj: siła nie przychodzi z dnia na dzień. Rodzi się powoli i aby stała się naprawdę wielka, trzeba być uważnym i nie podejmować pochopnych decyzji. Wspomnij kiedyś słowa starego Aldachusa...

Kiedy odszedł, długo jeszcze siedziałam tak, patrząc z góry na rozciągające się w dole królestwo mojego ojca. Błękitne niebo zło-ciło słońce, wiatr kołysał drzewami, wdzierając się pod moje szaty. Kiedyś tu wrócę, pomyślałam i nie wiem dlaczego, nagle byłam tego zupełnie pewna.

Kiedyś...

Spis treści

Część 1 Wyprawa	4
<i>Przepowiednia</i>	5
<i>Jezioro nie zmacone</i>	32
<i>Martwa wioska</i>	45
 Część 2 Uwięzienie	 57
<i>Bagna Mgieł</i>	58
<i>Kamienne lochy</i>	64
<i>Wiedźma</i>	72
 Część 3 Szafir	 79
<i>Ucieczka</i>	80
<i>W objęciach demona</i>	89
<i>Podarunek</i>	94
 Część 4 Drogi przeznaczenia	 98
<i>Adelajda</i>	99
<i>Znachorka</i>	118
<i>Zapach namiętności</i>	130
 Część 5 Burza na morzu	 137
<i>Łódź Wikingów</i>	138
<i>Burza</i>	147
<i>Prośba bogini</i>	153

Część 6 Powrót demona	158
<i>Cmentarzysko</i>	159
<i>Siła kamienia</i>	167
<i>Eryk</i>	177
Część 7 W otchłani	183
<i>Mapa</i>	184
<i>Piąta grota</i>	198
<i>Królewska faworyta</i>	219
Część 8 Powrót do domu	229
<i>Trucizna</i>	230
<i>Śmierć króla</i>	236
<i>Z powrotem w grodzie...</i>	241
<i>Aliesza – koniec</i>	249